

## Kirył Bułyczow - Dwie Metody Teleportacji

**L**ew Chrystoforowicz Minc zawsze miał słabość do orkiestr dętych. Orkiestra Dęta w mieście Wielki Guslar była na wysokim poziomie, o czym świadczy fakt, że nawet w Wołodzie dostała dyplom.

W soboty, kiedy orkiestra występuje w muszli koncertowej, profesor Minc rzuca pracę i idzie do parku rozkoszować się muzyką, która przypomina mu młode lata. Czasami przyłączają się do niego Sasza Grubin czy emeryt Łożkin, także będący wielbicielem solidnych tang i walców o falach Amuru. Tej soboty Mincowi i Grubinowi się nie poszczęściło. W mieście panowała niewielka epidemia grypy, przez co orkiestra na pewien czas została pozbawiona klarncisty i specjalisty od gry na perkusji. Trzeba było tych artystów wypożyczyć z zespołu jazzowego, który grał zwykle w restauracji „Wielki Guslar”. Wdarłszy się do orkiestry młodzieńcy ci burzyli wszelkie tradycje, spiesząc się i wybijając z rytmu tubę i litaury, co spowodowało; że w walcu „Na sopkach Mandżurii” pobrzmiwało jakieś synkopowe lekkoduchostwo. Pełni gorzki koneserzy odeszli od estrady i przysiedli na niebieskiej ławeczce nieopodal kiosku z piwem. Wysokie stoliki dla piwożłopów - jak bez

cienia szacunku nazywał ich stary Łożkin  
oddzielone były od ławeczki krzakami bzu.

Profesor i Grubin milczeli, pogrążeni w myślach o  
nauce, sensie życia i innych ważkich problemach,  
gdy nagle zza krzaków dosięgła ich rozmowa.

Godny basowy głos mówił:

- Pij, Tiupkin, pij, nie krepuj się. Dzisiaj jest mój  
wielki dzień.

- A co, Edwardzie, masz pomysł, czy coś ci  
wyszło?

- Mam pomysł.

Za krzakami zapadło milczenie. Widocznie pili  
piwo.

- A jaki? - rozległo się po pół minucie. Tiupkin  
miał głos cichy i delikatny.

- Radykalny - odpowiedział Edward. -  
Postanowiłem przerzucić parę rzeczy na odległość.  
Na przykład do Saratowa.

- Oho - cichutko szepnął Grubin.

- Zawsze pana szanowałem, Edwardzie, ale to  
jest chyba niemożliwe - wyszemrał Tiupkin.

- Śmiały lot myśli nie zna granic ni kordonów -  
odpowiedział skromnie Edward.

- I zamierza pan ten wynalazek wdrażać?

- Daj mi miesiąc - odpad Edward. - W ciągu miesiąca rozgryzę ten problem jak orzech. A na razie - sza! Sam rozumiesz, wszędzie tylu nieżyczliwych zawistników...

- Jasne, Edwardzie, jasne... - zgodził się Tiupkin.

Kufle brzęknęły o stół, rozległy się kroki i już z pewnej odległości doszedł podsłuchujących głosik Tiupkina:

- A w jaki sposób dowiem się o sukcesie pańskiego doświadczenia?

- Za miesiąc, w tym samym miejscu - odpowiedział Edward. - I o tej samej porze. Powiem wtedy - udało się czy nie.

Przez pewien czas profesor Minc i Grubin siedzieli wstrząśnięci. Pierwszy oprzytomniał Grubin:

- No nie! Obłędna liczba geniuszy, jak na takie małe miasteczko! Wbrew prawom statystyki. I do tego jeszcze go nie znam!

- Ja też go nie znam - powiedział profesor. - Nigdy nie słyszałem tego głosu. Ale rzecz nie w liczbie geniuszów. Rzecz w tym, że transmisja czegokolwiek materialnego na odległość jest niemożliwa.

- Dlaczego? - zainteresował się Grubin.

- Bo gdyby było inaczej, dawno by to już ktoś wynalazł.

To był argument. Trudno było Grubinowi z nim się spierać. Przy czym na spór wcale nie miał ochoty. Głęboko szanował profesora Minca jako człowieka i jako wielki umysł.

- Ale jeżeli... - podjął bez przekonania.

- Jeżeli to jest możliwe, to wynajdę to ja! Choćby dlatego, żeby dowieść samemu sobie wyższość solidnej wiedzy nad dyletantyzmem. Posiadam metodologie...

- Ale przypuśćmy, że ten Edward ma talent...

- Możemy przypuścić - powściągliwie zgodził się profesor i pośpieszył do domu.

Lew Chrystoforowicz w ciągu następujących dni dosłownie przepadł. Rano gnał do sklepu po kefir, potem odwiedzał pocztę, gdzie odbierał przysyłane z Moskwy rzadkie urządzenia i części, i z powrotem pędził do swego gabinetu-laboratorium. Gdybyście przeszli po korytarzu, usłyszelibyście, jak profesor mruczy, dyskutuje sam ze sobą i z niewidzialnymi oponentami.

Tak minęły dwadzieścia cztery dni. Wszyscy mieszkańcy domu przy ulicy Puszkina 16 znali przyczynę, dla której Minc wybrał życie pustelnika - Grubin wszystko doniósł. Czekali z niecierpliwością rezultatów zaocznych zmagania dwóch tytanów - nieznanego Edwarda i powszechnie lubianego Lwa Chrystoforowicza. Grubin z Udałowem chodzili nieraz pod kiosk z piwem, ale nikogo podobnego do Edwarda i

Tiupkina nie spotkali. Doszli więc do wniosku, że Edward również porzucił świat dla swego laboratorium.

Dwudziestego piątego dnia profesor wynurzył się z gabinetu i udał na podwórze, gdzie jego sąsiedzi grali w domino, oświetleni czerwonożłotymi promieniami zachodzącego słońca. Gracze zamarli, wpatrując się w poszarzałą z wysiłku umysłowego twarz Lwa Chrystoforowicza.

- No i co? - przerwał dramatyczną ciszę Udałow.

Profesor westchnął, nie był bowiem nadmiernie skromny.

- Trzeba będzie jeszcze popracować? - zapytał Grubin.

- Trzeba będzie - odrzekł profesor. - Chodźcie do mnie.

Na środku pokoju stało dziwaczne urządzenie. Na dwóch końcach poziomego stojaka, oplątanego kablami przyrządów i prowizorycznie umocowanymi płytkami drukowanymi, wspierały się niewielkie platformy.

- Oto odległość - wyjaśnił profesor - na którą mogę przesłać materię. Taki jest stan na dzień dzisiejszy.

Wziął ze stołu butelkę kefiru, włączył prąd i nacisnął kilka guziczków. Urządzenie głucho

zabręczało i butelka zniknęła z platformy, pojawiając się natychmiast na drugiej.

Rozległy się huczne oklaski. Grubin i Udałow gorąco gratulowali profesorowi fundamentalnego dla nauki odkrycia.

- Dzisiaj metr - powiedział Udałow ; a jutro - na Księżyc!

- Ma pan oczywiście rację - zgodził się Minc. - Ale do Saratowa jeszcze kawał. Nawet sobie przyjaciele nie wyobrażacie, ile na to potrzeba energii!

- Z tego wynika, że Edwardowi też nic nie wyjdzie - zamyślił się Grubin. - W tej sytuacji pan jest Apollinem, Lwie Chrystoforowiczu.

A on Marsjaszem? - Lew Chrystoforowicz popatrzył na zakurzoną fujarkę, walającą się po parapecie. - Nie, nigdy nie zdarłbym skóry z człowieka, który życie poświęcił nauce. Nawet jeśli się myli, jeśli przecenił swe siły. Niech śmiało kroczy naprzód. Mogę spróbować? - spytał Udałow.

- Bardzo proszę - pozwolił profesor. - Te dźwignie niech pan przesunie w pobliże zera, a ten klawisz naciśnie, ale nie do końca.

Udałow podszedł do urządzenia, ale nie wytrzymał, dźwignie przesunął poza punkt zerowy, a klawisz wdusił do oporu. Butelka znikła, ale nie pojawiła się na drugiej platformie. Za to z podwórka rozległ się brzęk i wściekły ryk.

Stał tam oblany od stóp do głów kefirem emeryt Łożkin i jakby się na coś złościł.

Trzeba go było przeprosić i w ramach rekompensaty pozwolić mu na teleportację własnego zegarka.

- Zrobimy większą dźwignię - zdecydował Udałow - i jutro dojdziemy do stu metrów.

Nie był wcale zmieszany i nie miał poczucia winy. Uczestniczył. A życzliwy ludziom Sasa Grubin polecał do sklepu po kefir, żeby profesor miał coś do picia na rano.

Napięcie rosło. Zbliżał się dzień, w którym pod budką z piwem przybyć miał rywal profesora. Jak on się trzyma? Co z Saratowem? A może się nie udało? A może fiasko?

Z jednej strony wszyscy chcieli fiaska. Człowiek istota słaba i patrioci domu przy Puszkina 16 życzyli zwycięstwa swemu profesorowi. Z drugiej strony wrodzone poczucie sprawiedliwości mówiło im, że zwycięstwo powinno należeć do nieznanego samouka.

Dokładnie w miesiąc po przypadkowym podsłuchaniu rozmowy w parku Minc, Grubin i Udałow przyszli na tę samą niebieską ławeczkę. Był przyjemny ciepły wieczór i po piwo ustawiła się kolejka. Sąsiedzi podeszli do pierwszego stolika z brzegu. Stał przy nim nieduży, zgarbiony facet, samotnie pijący piwo.

- Tiupkin? - zapytał Udałow.

- Nazywam się Tiupkin - przytaknął tamten lękliwie. - Ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Edward przyjdzie?

Tiupkin zamrugął nerwowo, ale nic nie odpowiedział.

- Spokojnie - powiedział Grubin. - Do pana nic nie mamy. Potrzebny nam Edward. A właściwie nie tyle on, co jego odkrycie.

- Ja tam nic nie wiem! - pisnął Tiupkin. - To nie moja sprawa! - Nieprawda - powiedział Udałow. - Edward wyznaczył tu panu spotkanie na okoliczność swojego pomysłu o przesyłaniu różnych rzeczy na odległość. A dokładnie - do Saratowa. Jesteśmy ciekawi, czy mu się to udało...

Malutki Tiupkin nagle skoczył i rzucił się w krzaki przy estradzie.

Tak w ogóle to poważnym ludziom nie bardzo przystoi uganiać się po parku za jakimś Tiupkinem, ale tym razem szło o wynalazek na skale światową. I dlatego należało się uganiać.

Dopadli Tiupkina na brzegu rzeki, gdzie usiłował schować się pod ławkę.

- I po co to - perswadował Udałow, wyciągając człowieka spod owej ławki. - Tylko się przyznaj i idź z Bogiem. Nie chcemy twojej krzywdy.



- Chcecie? - zaszczekał zębami Tiupkin. - Ale ja nic nie wiem. Ja tylko tak z nim gadałem. Prawie człowieka nie znam...

- Spokojnie - zmarszczył czoło Grubin - wszystko po kolei. - Jak było po kolei, to zapytajcie na milicji - powiedział Tiupkin. Dzisiaj go wzięli. Zaraz po obiedzie.

- Co?! Takiego uczonego!? - profesorem Mincem aż zatrzęsło ze słusznego gniewu. - Gdzie go trzymają? Zaraz go stamtąd wyciągniemy!

- Nie wyciągniecie - powiedział Tiupkin. - Złapali go na gorącym uczynku. Akurat wysyłał ze swojego magazynu takie różne rzeczy do Saratowa.

- Z magazynu...? - Udałow nachmurzył się. Zaczęło do niego docierać, że padli ofiarami tragikomicznej pomyłki.

- A niby skąd? - powiedział Tiupkin. - Był magazynierem. Kradł, co mu wpadło w ręce. Paskudny typ, ale z rozmachem. Wracając do domu sąsiedzi żywo dyskutowali niedawne wydarzenia i Grubin zauważył:

- Nie będę protestował, jeżeli z tego akurat Marsjasza zedrą skórę. Ale w sumie odegrał pozytywną rolę w rozwoju nauki.

- Słusznie - zgodził się Udałow. - Gdyby nie on, Lew Chrystoforowicz nie wziąłby się za te eksperymenty.

- A to dlaczego? - obraził się nagle profesor. - Pomysł leżał na ulicy. Stamtąd go wziąłem i zmaterializowałem. Gdyby problem teleportacji nie tkwił głęboko w mojej podświadomości, od razu bym się połapał, z kim mamy do czynienia.

W tym momencie z nieba na ulice spadł kociak, miauknął i rzucił się do ucieczki.

- Pędem do domu!- wrzasnął Udałow. - Niepełnoletni Gawryłow wdarł się do pana gabinetu! Jeżeli go nie powstrzymamy, przetelportuje wszystko, co jest w pokoju!

I sąsiedzi pocwałowali do domu.